

DODATEK DO „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO”

Numer 14

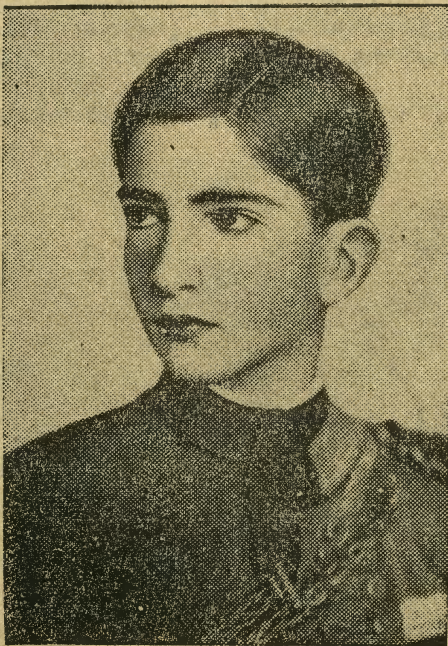
Bydgoszcz, dnia 17 września 1937 r.

Rok II.

# 14-letni chłopiec - królem.

Chłopiec, którego widzicie na zdjęciu, mimo młodego wieku jest już królem. Kiedy 6 września br. ukończył Piotr II 14 lat, cała Jugosławia obchodziła ten dzień niezwykle uroczystie. We wszystkich świątyniach odprawiono nabożeństwa a starsi obywatele i niezliczone rzesze młodzieży — wszyscy składali młodemu królowi hołd i życzenia.

Niejednemu z was zdawałoby się, że Piotruś, będący naszym rówieśnikiem, spędza młodość beztrudno i na zabawach. Tymczasem na pewno wszy-



scy macie więcej wolnych chwil od niego.

Zmarły tragicznie król Aleksander, ojciec młodego króla, chciał syna wychować na dobrego monarchę i dlatego główny nacisk kładł na to, aby Piotr uczył się razem z chłopcami jugosłowiańskimi.

To też Piotruś chodził przez 4 lata do szkoły powszechnej, przygotowując się w domu do klas gimnazjalnych. Oprócz tego chłopiec pobierał lekcje języ-

|| ków, fizyki i historii.



razy na tydzień — jazdę konną. W sezonie letnim jeździ konno z rana i częściej; jest to jego ulubiona

Po ukończeniu tej szkoły, zgodnie z życzeniem ojca chłopiec wyjechał do Angli, aby w Sandroyd College, traktowany na równi z resztą uczni, kształcić swój umysł i przygotowywać się do objęcia dziedzictwa tronu po ojcu.

Los jednak pokrzyżował plany i po 20 dniach pobytu w Anglii, młody Piotruś wrócić musiał do kraju, z powodu tragicznej śmierci ojca, którego zamordowano w Marsylii.

Chłopiec mężnie zniósł ten bolesny cios, który dotknął jego kraj, matkę i młodsze rodzeństwo.

Obecnie król Piotr II uczęszcza do gimnazjum w kraju, dokształcając się stale w domu.

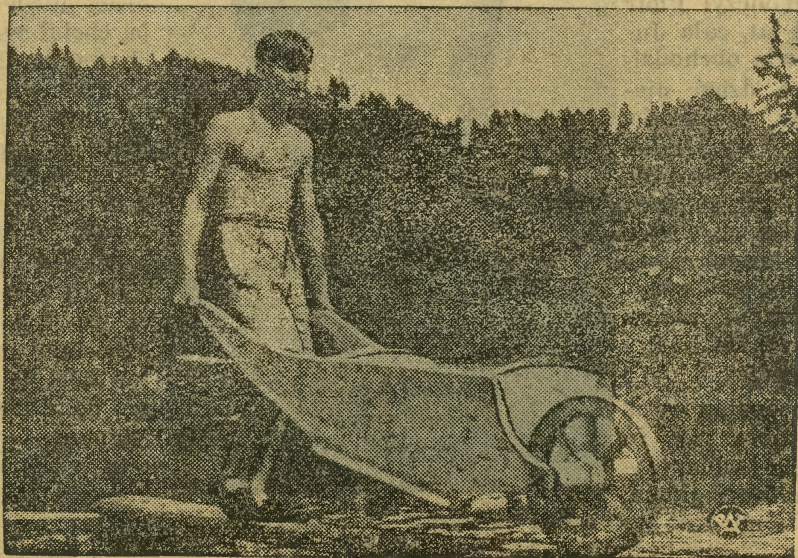
Król wstaje o 7 rano. Po modlitwie rozpoczyna lekcje, trwające od 8½—11½, po 40 minut, z rekreacjami. Trzy razy na tydzień ma pół godziny gimnastyki, dwa przerwy. Chętnie występuje w

dziecinnych przedstawieniach amatorskich, dawanych na dworze.

Poza tym oddaje się ćwiczeniom fizycznym i sportom, bądź z młodszymi braćmi, bądź w towarzystwie rówieśników z różnych sfer społecznych, których wola śp. króla Aleksandra powołała na kolegów następcy tronu. Wszelkie ćwiczenia prowadzone są według metod sokolich. Król Piotr zawsze dotąd występuje publicznie w ubiorze sokolim, ponieważ ojciec uczynił go z urzędu prezesem sokolstwa jugosłowiańskiego.

Jak więc widzicie, Piotr pracuje sumiennie i wytrwale, aby za 4 lata przejąć całkowicie rządy Jugosławii z rąk stryja, księcia Pawła Karadzordzewicza.

Jedynie latem, podczas wielkich wakacji Piotr odpoczywa. Poniżej na zdjęciu widzimy go, kiedy to w obozie harcerskim nad jeziorem Bled, wiezie w taczkach ziemię potrzebną do budowy mostu. Król Piotr należał bowiem do harcerskiego oddziału saperów.





# Uczestnikom konkursu powakacyjnego do wiadomości.

Ponieważ już w następnym numerze „Światka“ rozpoczniemy druk prac konkursowych, prosimy o nadsyłanie ich w wyznaczonym przez nas terminie, tj. do 25 września br.

Dla orientacji powtarzamy jeszcze raz, że „Moje przeżycia wakacyjne“ należy pisać atramentem, wyraźnie, po jednej stronie kartki. Każdą pracę trzeba zatytułować,

podpisać imieniem i nazwiskiem oraz podać wiek i dokładny adres. Wszystkie prace, odpowiadające wymogom konkursu, będziemy umieszczali na łamach „Światka“ i oddawali pod sąd czytelników, którzy za pomocą kuponów będą oceniali wartość odpowiedzi.

**Za najstaranniej opracowane odpowiedzi wyznaczamy 5 nagród oraz 5 nagród za trafne wylosowanie konkursowych prac.**

## Deski cienkie jak papier.

Niemieckim technikom udało się po dłuższych próbach wynaleźć metodę, umożliwiającą tak cienkie rżnięcie drzewa, że pojedyncze płyty są grubości arkusza papieru. Przy dalszych próbach doprowadzono, że płyty te są już cieńsze nawet od papieru. Mimo tej cienkości, drzewo wcale nie traci na wyglądzie, ani nie zostaje pozbawione swoich cech, ponieważ słoje zostają nienaruszone. Warstwy tego drzewa są tak cienkie, że można je naklejać. W ten sposób zastępują one np. tapety. A te cienkie arkusze drzewa dają się zginać, zwiijać i przerabiać w każdej formie. Do tej pory tylko Japończycy mieli prawie monopol na eksport tego rodzaju drzewa. Obecnie Niemcy rozpoczynają również podobną produkcję na razie na własne tylko potrzeby, lecz nie ulega wątpliwości, że zaczynają również eksportować, tym więcej, iż eksperci niemieccy twierdzą, jakoby produkcja niemiecka była więcej doskonała, ponieważ ich arkusze drzewne zachowują znacznie więcej charakteru drzewa, jak ja-

pońskie, co umożliwiałoby większą różnorodność zastosowania. Niemiecki produkt, podobnie jak forniery, można także zabarwiać.



**Laureaci nagród.** Serdecznie Wam dziękujemy za miły liścik, który był jeszcze jednym dowodem pamięci o gazetce. Sądzymy, że teraz po wakacjach zabierzecie się nie tylko do rozwiązywania szarad, ale i popracujecie nad konkursem i wakacyjnym.

**Mirosława Sz.** Bardzo nam cieszy wiadomość, że młoda siostrzyczka zdołała namówić ciebie do czytania „Światka“. Jeśli chodzi o szarady, to dajemy zadania specjalnie łatwe, więc rozwiązywanie ich nie będzie sprawiło tyle trudności. Nadesłany wierszyk jest bardzo słaby. Radzimy duże czytać, poznać gruntownie gramatykę polską, a później dopiero pisać wiersze. Możebyś tak wzięła udział w konkursie? Bajek na łamach „Światka“ chwilowo umieszczać nie będziemy, ponieważ drukujemy obecnie powieść. Dziękujemy za pozdrowienia i spodziewamy się dalszych listów.



# Splot PRZECIÓŻ JURKA

opisał FA CRUK



## Rozdział I.

Profesor matematyki wszedł do klasy i od razu zatrzymał się na progu. W klasie unosila się ostra woń czosnku. Zatkanął nos chustką i oczyma wodził groźnie po cicho siedzących uczniach. Stał przed katedrą i głosem potężnym zagrzmiał:

— Kto przyniósł czosnek?

Klasa milczała. Profesor przeczekał jeszcze chwileczkę i znowu tym samym tonem zapytał:

— Czy dowiem się wreszcie, kto to był?

A kiedy milczenie klasy było jedynie całą odpowiedzią — wypadł na korytarz, zatraskując silnie drzwi.

W klasie rozległy się chichoty rozbawionych tym zajściem uczniów. Z korytarza dały się wnet słyszeć szybkie i głośne kroki. We drzwiach klasy ukazał się dyrektor, a za nim zdyszany profesor. Twarz dyrektora wykrzywiła się, gdy poczuł niemiły zapach czosnku, ale tylko na chwilę, bo rysy jego przybrały szybko znowu wyraz powagi i skupienia, a brwi groźnie napięte przecięły pionową kreską jego wysokie czoło. Skierował spokojnie pytanie do profesora:

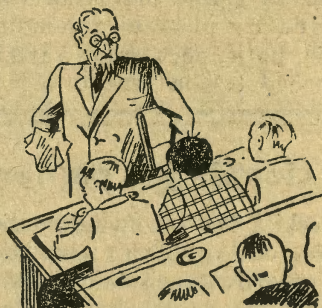
— Nikt się nie zgłosił?

— Nie, nikt panie dyrektorze.

Wówczas dyrektor uważnie przypatrzył się kolejno każdemu chłopcu i zatrzymał wzrok na jednym z nich w pierwszej ławce.

— Ziemiński..

— Ależ panie dyrektorze — przerwał zdziwiony profesor — przecież to mój najlepszy uczeń.



— Zaraz się dowiemy — odpowiedział dyrektor i zwrócił się do ucznia, stojącego w wyczekującej postawie.

— To ty byleś, prawda. — Chyba nie zaprzeczysz, co?

— Tak, to ja — przyznał się z udaną skruchą w głosie chłopak.

— Niesłychane — wykrztusił zdumiony profesor. Dyrektor stawał się z każdą chwilą groźniejszy i głos, jakim zwrócił się do winowajcy bynajmniej nie zrobił przyjemnego wrażenia na reszcie uczniów.

— Tego już nadto Jurku. Dłużej nie mogę tolerować twoich wybryków. Doniosę o tym telefonicznie ojcu. Raz trzeba temu kres położyć!

Po tych słowach dyrektor opuścił klasę i długim korytarzem przeszedł do kancelarii. Zdenerwowany uniósł słuchawkę z widełek i połączył się z Ministerstwem



Spraw Zagranicznych. Poprosił następnie o połączenie z dr. Ziemińskim i po wstępnej krótkiej rozmowie, ujętej w formę koleżeńskie pogawędki, posypały się skargi na Jurka.

— Stefanie — mówił zirytowany dyrektor — to nie był pierwszy wypadek. Wyobraź sobie, że tydzień temu wysmarował tuszczem smyczek i struny od skrzypiec i to wszystko po to, aby tylko lekcja śpiewu wypadła, a staremu profesorowi łaciny powypychał kalsze papierem, że gdy ten po długim wysiłku nie mógł ich na nogi włożyć, zaniósł je do domu pod pachą. Dopiero gospodyni zwróciła mu na to uwagę, że widocznie jakiś nicpoń powypychał je umiejętnie papierem. Jestem przekonany, że podobnych wypadków musiało być znacznie więcej, ale nie wszyscy profesorowie przychodzą do mnie z zażaleniem na niego. Muszę też tobie jedno zdradzić, że dzięki jego szybkiej orientacji w nauce, jest powszechnie przez profesorów lubiany, ale obojętnie patrzeć na jego zachowanie się nie można. Chłopiec kończy przecież już trzynaście lat i zbyt to się rozzuchwala, czas aby...

Przy tych słowach dyrektor zamilkł i mocniej przycisnął do ucha słuchawkę, aby dobrze zrozumieć słowa dr. Ziemińskiego. Po pewnej chwili wykrzyknął zdziwiony do najwyższego stopnia:

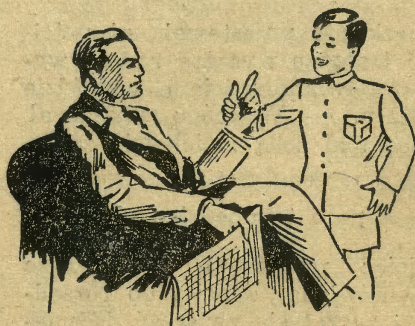
— ...co, do Chin??

Tymczasem nauka w szkole została ukończona. Jurek nie spieszył się do domu. Wybrał najdłuższą drogę, aby mieć czas na wymyślenie jakiejś historii, która by usprawiedliwiła go w oczach ojca po wypadku, jaki zaszedł w szkole. Ostatecznie — pomyślał — ojciec jest przecież dla niego bardzo dobry i nic mu się nie stanie,

jeśli nie będzie kłamał i powie mu całą prawdę; chciał wyjść ze szkoły o godzinę wcześniej, aby skorzystać z pięknej pogody i przejechać się z kolegą kajakiem po Wiśle. Wiedzą o przy tym wszyscy w klasie, że profesor matematyki jest bezwzględny i nikogo wcześniej nie zwolni. Wiedzą jednak także, że profesor nie znosi zapachu czosnku. Kupił więc podczas przerwy kilka cebulek i rozdał je kolegom, aby prędko przeżuli albo porozcierali o ławki i podłogę. Nikt nie przypuszczał, że profesor pójdzie poskarżyć się do dyrekcji. E, — pocieszał się dalej w duchu — ojciec nie taki zły, poproszę, żeby wybaczył i wszystko znów będzie w porządku.

Dodając sobie w ten sposób otuchy, przyspieszył kroku i niebawem zobaczył willę, w której mieszkali. Zadzwonił. Służący otworzył mu drzwi. Gdy dowiedział się, że ojciec już czeka na niego, prosto skierował kroki do gabinetu.

Na szelest otwieranych drzwi ojciec odwrócił się i zobaczywszy Jurka, odłożył gazetę, którą właśnie czytał.



— No Jurku, dyrektor mówił mi o twoich „nadprogramowych“ zdolnościach. Ładnie się spisujesz, nie ma co!

— Tatusiu, wybacz mi, jeśli tobie wyrządziłem tym przykrość.



Bardzo proszę, nie gniewaj się. Ja się poprawię.

— W twoją poprawę tak prędko nie uwierzę. Rozzuchwalłeś się i trzeba temu w czas zaradzić. Jedyny sposób na ciebie będzie ten, że opuścisz po prostu gimnazjum.

Jurek zaniepokoił się, ojciec ciągnął jednak ze spokojem dalej.

— Za tydzień wyjedziesz stąd. Ale nie sam, ze mną pojedziesz... do Chin.

— Tatusiu — radośnie wykrzyknął, a oczy zapłonęły mu żywym blaskiem.

— Otrzymałeś karę, na jaką sobie zasłużyłeś — mówił ojciec na pozór poważnie.

— Tatusiu kochany — wyszeptał ze wzruszeniem Jurek, rzucając się ojcu na szyję — przecież to nie kara, a miła niespodzianka.

Dr. Ziemińskiego cieszyła radość syna bardzo, ale nie okazał mu tego, bo chciał go przecież właściwie zburzyć za wybryki w szkole.

Jurek nie przestawał ojca ścisnąć i głośno wyrażać radość wywołaną wiadomością o wyjeździe do Chin. — W końcu zapanował trochę nad sobą i ciekawie zapytał:

— A poco tam jedziemy?

Ojciec zapomniał o zamiarze „przemówienia synowi do rozsądku“ i zaczął się zwierzać jednynakowi:

— Bo widzisz, zostałem przeniesiony do Konsulatu polskiego w Chinach. Chcę jednak jeszcze przedtem wykorzystać swój urlop i z tego powodu wyjeżdżamy już

za tydzień drogą okrężną, aby dużo świata zobaczyć.

— — — — —  
Dzień po dniu upływał, wnosząc w życie Jurka moc przepięknych wrażeń. Pochłonięty stałą obserwacją napotykanym w podróży widoków miast i ludzi, nie wiedział nawet, ile już dni upłynęło od czasu ich wyjazdu z Polski. Przejechali tysiące kilometrów, przetrwali niejedną burzę a zdrowie Jurka nie doznało żadnego uszczerbku. Jedynie w początkach podróży, kiedy odbili od brzegów Danii, zapadł lekko na morską chorobę. Odtąd nie skarżył się na żadne dolegliwości. Miał silny i odporny organizm i prędko się wszędzie zaklimatyzowywał. Był naturą jakby stworzoną do ciągłych podróży.

Po dwutygodniowym pobycie we Francji wyruszyli wczesnym rankiem z Marsylii wielkim statkiem w podróż do Afryki. Podróżnych było dużo, nie licząc głośniejszej hałastry Arabów, jadącej trzecią klasą do swej ojczyzny. W pierwszej klasie, prócz dwóch młodych Francuzek w wieku około 10 i 12 lat, znajdowali się sami dorośli.

Jurek miał nieprzewartą chęć nawiązać z nimi znajomość, ale nieodstępne towarzystwo pewnej starszej pani onieśmiało go. Potanowił upilnować chwilę, kiedy będą same, aby do nich przemówić.

Krótko po śniadaniu, zauważył obie dziewczynki na górnym pokładzie oparte o barierę i wpatrzone w znikającą na horyzoncie ojczyznę. Rozejrzał się. Starszej pani w pobliżu nie było.

(Ciąg dalszy nastąpi).



**Książka:**

*Przyniesiono mnie ze sklepu;  
 tak się boję, tak się boję!...*

**Zeszyt:**

*Panią książkę pięknie witam  
 Jakież są jej niepokoje?*

**Książka:**

*Oto jestem całkiem nowa,  
 taka czysta, taka świeża...*

**Zeszyt:**

*Naszym małym czytelnikom  
 pani, zda się, nie dowierza?*

**Książka:**

*Nastraszone mnie, to prawda,  
 że istnieją czytelnicy  
 co potrafią niszczyć książki,  
 płamić, miąć i drzeć stronicę.  
 Ach! słyszałam, że są nawet  
 takie nieporządne działki,  
 że zdzierają z książek „skórę“  
 pozabawiając je okładki!  
 I mówiono mi też kiedyś  
 (cóż to za okropne życie!)  
 że nas nieraz rozszarpują...  
 czy to prawda, mój zeszyt?*

**Zeszyt:**

*Hm... niestety, przyznać muszę  
 że istotnie różnie bywa,  
 lecz wśród naszej szkolnej dziatwy  
 będziesz czuła się szczęśliwą.  
 Spójrz, pani, na mnie proszę:  
 czym nie pięknie owinięty?  
 czym nie czysty i nie świeży,  
 choć już jestem rozpoczęty?  
 Na mym czole (pierwsza strona)  
 „w imię Boże!“ napis głosi,  
 zamiast serca mam bibułę,  
 która żadnych plam nie znosi  
 Wierz mi proszę, że brudasy  
 to wyjątki coraz rzadsze, —  
 zapominam o nich nawet  
 gdy na nasze dzieci patrzę!*

**Książka:**

*Oh, doprawdy, mój zeszyt  
 tak dodałeś mi otuchy,  
 że już wierzę, że mnie kochać  
 będą wszystkie szkolne zuchy  
 Już mi nawet słonko złote  
 innym zajaśniało blaskiem!  
 Dziś uśmiechnę się do dzieci  
 najpiękniejszym swym obraz-  
 kiem!...!...*

## Kocie wędrówki.

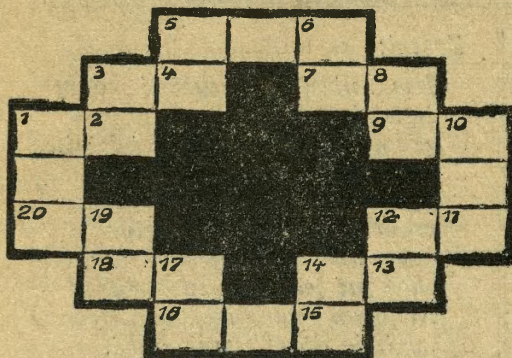
Jeden z kotów osiągnął rekord. Przebył on w ciągu sześciu miesięcy, sześćset kilometrów. Niewątpliwie w wieku elektryczności, samochodów i samolotów, cyfry te nie robią już wrażenia, nie mniej biorąc pod uwagę kocie rekordy, ten należy zaliczyć do niezwykłych. Miało to miejsce w Południowej Afryce. Pewna rodzina sprzedała swoją posiadłość, przenosząc się do mia-

sta odległego o 600 kilometrów od miejsca poprzedniego zamieszkania. Zabrali ze sobą kota domowego. Pewnego dnia kot nagle znikł. Po pół roku otrzymali wiadomość od właściciela, który zakupił ich dawną posiadłość, że wrócił tam ich kot, skrajnie wycieńczony i wychudzony. Tajemnica zniknięcia kota tym samym się wyjaśniła, jak również potwierdzą się fakt przywiązania kotów do miejsca, a nie do ludzi.



# Szaryady i zagadki.

DOMINO. Nr 41.



W każde pole (również nienumerowane) wstawić jedną z niżej podanych zgłosek. Wskutek tego powstaną wyrazy o następującym znaczeniu: 1—2 in.: zapłata, pobory; 2—3 dawna nazwa uczniów; 3—4 miejsce rozrywki; 4—5 część ciała; 5—6—7 piaskie, szerokie łódzie; 6—7 miasto nadbałtyckie; 7—8 szereg nut; 8—9 karta geograficzna; 9—10 lotny plyn; 10—11 słynny malarz włoski; 11—12 wyspa między półwyspem Apenińskim a

Korsyka; 12—13 nazwisko księdza wierszoklety (1706—1780); 13—14 miejsce na pieniądze; 14—15 duży pokój; 15—16 niebezpieczna masa śniegu; 16—17 wnętrze kościoła; 17—18 używana do opatrunków; 18—19 waga opakowania towaru; 19—20 ozdoba obrazu; 20—1 gatunek wina.

(Uwaga: Znakiem: 0 oznaczyliśmy nienumerowane pola.)

(Zgłoski składowe: BA EL FA GA GA GA KA KI LA LA LA MA MA NA NO PA RA RA RY SA TA WA WI ŻA.)

SZARADA. Nr 42.

Zastanówić się opłaci:  
Który to z dwunastu braci?  
Młódz go nie chce; i ma rację,  
Bo z nim kończą się wakacje.  
Składa się on z dwóch połówek:  
Liczb, wzięwszy w rękę ołówek,  
A zobaczysz, że tu cztery  
I znów cztery są litery.  
Pierwsze cztery — kłęby pary,  
Szum, gorąco — czyli wary;  
Resztę liter w domu, w chacie  
Zaraz w progu napotkacie.

## Uśmiechnij się...

### NASZE POCIECHY.

Mały Franio wybiera się na imieniny do kolegi.

— Masz tu synku, złotówkę — gdyby padał deszcz, to weź dorożkę.

Wieczorem podczas ulewnego deszczu, Franio wraca przemoczony do nitki.

— Miałeś przecież przyjechać dorożką...

— Tak też zrobiłem, tatusiu... Pyśnie było! Przez całą drogę siedziałem obok dorożkarza na koźle!

### UCZCIWY ZNALAZCA.

Chłopak, trzymając kota na ręku:

— Prosiłbym panią o wypłacenie nagrody, obiecanej temu, kto przyniesie zaginionego kanarka...

— A gdzie ten kanarek?

— W żołądku kota, którego trzymam.

### NA WSI.

Mała Anusia bawi w gościnie u babki na wsi. Po raz pierwszy widzi w ogrodzie pawia. Leci wzruszona do domu i woła:

— Babciu, chodź prędko, kura zakwitła!

### W SZKOLE.

— Powiedz, mi, czemu to należy przypisać, że ostatnio wszystkie zdania domowe rozwiązujesz prawidłowo?

— Mój tatuś wyjechał, panie profesorze!

### UPRZEJMY.

Czteroletni Jasio bawi się hałaśliwie obok dziadka drzemącego w fotelu. Wreszcie zaczyna głośno trąbić, czym przerażony dziadzio zrywa się ze snu i prosi:

— Nie trąb, Jasiu, bo nie dajesz mi zasnąć!

— Dobrze, dziadziu, ja poczekam, aż zaśniesz!